

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Wieczorne

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
 Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
 Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

20.000 PREMJI DARMO

z Reklamowej Sprzedaży Czekolady
 firmy **A. BIEGANSKI, ŁÓDŹ**

Chcąc zapoznać Sz. Kliłentelę z wyrobami mojej fabryki, urządziłem na sposób praktykowany w Ameryce

Reklamową Sprzedaż Czekolady

i na ten cel przeznaczyłem

20.000 PREMJI

a mianowicie:

- 1) 4 Maszyny do szycia.
- 2) 2 Radio — aparaty.
- 3) 15 Rowerów
- 4) 5 przejazdów koleją II-jej kl. do Zakopanego w obydwie strony z prawem 8-iego dniowego pobytu w pierwszorzędnym pensjonacie.
- 5) 20 zegarków męskich.
- 6) 50 szt. 17 mtr. białego towaru.
- 7) 130 zegarków męskich i damskich.

- 8) 20 serwisów do likieru.
- 9) 500 platerów.
- 10) 100 parasolek.
- 11) 500 premji po 5 kg. cukru.
- 12) 500 premji po 2^{1/2} kg. cukru.
- 13) 500 premji po 5 kg. maki.
- 14) 250 premji po 10 kg. maki.
- 15) 500 wiecznych piór.
- 16) 100 portmonetek skórzanych.

oraz kilkanaście tysięcy bombonierek, tabliczek czekolady zakopiańskiej, perfumy, maszynek do golenia i wiele innych cennych niespodzianek.
 Kupon upoważniający do odbioru premji znajduje się wewnątrz tabliczki pod opakowaniem. Każda tabliczka Reklamowej Sprzedaży jest opakowana w bibułkę, której końce są zabezpieczone pieczęcią firmową.

Sprzedaż odbywać się będzie we wszystkich sklepach i cukierniach. Proszę uważać na całość opakowania (bibułki) i pieczęćki firmowej.

Cena tabliczki zł. 1,20. Cena tabliczki zł. 1,20.

O kim mówią w Łodzi?

Ostawiona fabryka „latających trumien” ma być zlikwidowana.

Z Lublina telefonują:
 Wczoraj w Lublinie otrzymano wiadomość, że ministerstwo spraw wojskowych zamierza wstrzymać zamówienia a

paratów w ostawionej fabryce Plage-Leśkiewicz. W związku z tem fabryka Plage-Leśkiewicz ma być jeszcze w tym roku zlikwidowana.



Ławnik Magistratu,
 p. inż. Folkierski,
 stał się przedmiotem ostrych
 ataków magistrackiej opozycji.

Niemcy obiecują Polsce pożyczkę w wysokości 200 milionów dolarów.

Wzajemian żądają ustępstw politycznych.

Gdańsk, 23. 1. — „Danziger Volksstimme” podaje sensacyjną wiadomość, że niemieckie oficjalne sfery zwróciły się do Polski z propozycją, wedle której Niemcy gotowe są zapośredniczyć między kapitałem amerykańskim a Polską w sprawie uzyskania dla Polski pożyczki amerykańskiej w wysokości 200 mil. dol. za oprocentowaniem 6,5 przy kursie emisijnym 86—90.

Jako wynagrodzenie za pośrednictwo żądają Niemcy udzielenia politycznych koncesyj, przedewszystkiem prawa osiedlenia się, dalej klauzulę najwyższego uprzywilejowania dla towarów niemieckich, które w Polsce nie są produkowane albo w znikomej ilości.

Potwierdzenia tej wiadomości z polskiej strony oficjalnej jeszcze brak

Jak się dobrze ożenić i mieć zdrowe dzieci?

Za przykładem Warszawy należałoby i w Łodzi otworzyć Poradnię Towarzystwa Eugenicznego.

Przeciętna ilość małżeństw w Łodzi sięga miesięcznie do 250. Jest to cyfra już bardzo duża. Ale w

okresie karnawałowym, jak obecnie, cyfra ta znacznie się pomnaża i według statystyki z lat ubiegłych, dochodzi do pięciuset i więcej.

Otóż w związku z tem aktualnym staje się „przygotowanie do stanu małżeńskiego”. Takiemu przygotowaniu zadość czyni

w Warszawie Poradnia Towarzystwa Eugenicznego (Zórawia 18), która między innymi udziela porad

przedślubnych i dotyczących związków małżeńskich

— Jak postępują panowie w wypadku zwrócenia się do nich po takie porady? — zapytał nasz korespondent.

— Bardzo prosto. Kandydaci do stanu małżeńskiego badani są oddzielnie i poufnie przez trzech lekarzy:

wenerologa, internistę, a kobiety dodatkowo przez ginekologa.

Po zbadaniu opinie lekarskie o każdej osobie w ściślejszej dyskrekcji otrzymuje nasza poradnia i ona to wydaje stosowne zaświadczenia, stwierdzające, że dana osoba

może wejść w związki małżeńskie. Bywają i inne porady. Wówczas zasiadamy z naszym interesantem do przyjacielskiej rozmowy i ułatwiamy mu zro-

zumienie szeregu niepokojących pytań lub zagadnień. Czynnicy to zarówno z kobietami, jak z mężczyznami.

W ten sposób doprowadzamy do kojarzenia związków małżeńskich zdrowych i pewnych zdrowego potomstwa. A ile dzięki poradni dało się uniknąć związków niepożądanych! — kończy informator.

W obecnym sezonie karnawałowym należałoby pomyśleć o utworzeniu takiej poradni w naszym mieście. Gruźlica nie porwałaby tyle ofiar, gdyby małżeństwa były odpowiednio dobrane i ze związków małżeńskich były eliminowane osoby chore.

W stolicy nad „modrym Dunajem”

(Od własnego korespondenta).

WIENIEN, w styczniu.

Jak wygląda powojenny Wiedeń

w) Podróżny przybywający dziś do Wiednia, widzi, iż napozór nic się nie zmieniło w starej stolicy naddunajskiej.

W centrum miasta, zwłaszcza na Ringstrasse, Graben, Kärntnerstrasse wszędzie ten sam błyskotliwy ruch, wystawa modnych strojów, morze światła, tak samo jak niegdyś przed wojną.

Teatry.

Opera, dawniej dworska, Burgtheater, Theater an der Wien i inne odwiedzane są przez publiczność przeważnie ze sfer handlowych i kupieckich, w przeciwieństwie do dawnych czasów, w których teatry wiedeńskie pełne były arystokracji. Jedynie opera gości jeszcze czasem w swych murach resztki starej austriackiej szlachty feudalnej.

Kawiarnie.

Kawiarnie i restauracje na ożywionych ulicach śródmieścia posiadają wprawdzie przedwojenną frekwencję, jednak nie są to już dawni bywalcy, ale zubożeni wojną paskarze i bardzo liczni cudzoziemcy — Angliki, Amerykanie, Włosi, Francuzi, a nawet Rumuni i Czesi. Wielka liczba tych ostatnich zresztą jest stale jeszcze z czarów w Wiedniu osiedlona.

Sklepy.

Wystawy sklepowe i magazyny, zwłaszcza w śródmieściu Wiednia przepelnione są towarami luksusowymi i delikatesami których dość „słone” ceny w szylingach dostępne są jedynie garstce uprzywilejowanej ludności Wiednia i cudzoziemcom.

Znamiona upadku.

Przyjrząwszy się miastu jednak bliżej — dostrzega się znamiona tych strasznych warunków powojennych, w jakich znalazła się dawniejsza metropola austriacka. Przedewszystkiem widać pewne zaniedbanie w czyszczeniu ulic i placów, na słupach latarni elektrycznych zniknęły prawie wazonny z kwiatami i wszelkie ozdoby, przedmieścia nie posiadają już przedwojennego oświetlenia, a ruch tramwajów, powozów i automobilów nie jest już ten sam co przed wojną. Wskutek braku węgla ograniczono także ruch na kolei przedmiejskiej „Stadtbahn”, dworce i stacje opustoszały w poważnym stopniu.

Pustki w kieszeni.

Zubożenie Wiednia po dłuższej obserwacji dostrzec można wielkie, trudności wyżywienia ludności olbrzymie. Niektóre produkty z których słynął dawniej Wiedeń, jak dobre ciastka, leguminy, wyborna kawa z pianką, doskonale pieczywo, albo znikły zupełnie, albo też dostępne są tylko bogatszej ludności. Jakkolwiek okolice Wiednia słyną z doskonale uprawionych winnic, jednak wino, zwłaszcza „Vöslaner” i „Gumpoldskirchner” przestało być już jak dawniej codziennym prawie napojem Wiedeńczyków.

Złe czasy muzyki.

Z upadkiem monarchii podupadł znacznie ruch muzyczny Wiednia, który nie

gdys po Paryżu zajmował pierwsze miejsce pod względem tak lekkiej jak i poważnej muzyki. Z trudnością utrzymują się w Wiedniu tradycje Mozarta, Bethroena, Schuberta, oraz ojca i braci Straussów. Jedynie koncerty kościelne w Augustinerkirche cieszą się nieprzerwaną tradycją i sławą. Ruch t. zw. „Volksängerów”, którzy dawniej po podwórkach przedmiejskich, przy dźwiękach muzyki śpiewali typowe wiedeńskie piosenki, zniknął dziś zupełnie. Rzadkością także są dzisiaj Stepcyżycy,

którzy dawniej po restauracjach śpiewali przy cytrze styryjskie i tyrolskie „Volksliedery”.

Polonia wiedeńska na wy-marcu.

Wspomnieć muszę na koniec o życiu Polonii wiedeńskiej. Po upadku Austrii większa część miejscowych Polaków wyemigrowała do Ojczyzny. Pozostała ich ilość skupia się w dwóch czy trzech towarzystwach, z których pierwsze miejsce

Genjalne projekty finansowe.

Nie u nas wymyślone, ale możnaby je zastosować.

Przyszli historycy naszych czasów nie wątpliwie zauważą, że tak jak wojna światowa przyczyniła się do rozszerzenia wiadomości geograficznych, tak kryzysy finansowe i ekonomiczne w różnych krajach europejskich stworzyły cały legion domorosłych finansistów.

Ludzie, którzy nie znali dotąd słowa „budżet”, nagle budzili się reformatorami finansów swojego kraju.

Do nich należy Jan Lecau, który niedawno uzyskał audjencję u jednego z szefów wydziału we francuskim ministerjum skarbu.

Kiedy Lecau znalazł się w gabinecie trzędznika, rozpoczęła się następująca rozmowa:

Lecau: Panie szefie, przychodzę tutaj, jako patriota.

Szef: Przecież pan zgłosił się z prośbą o

uzyskanie sklepu tytoniowego

L.: To był tylko pretekst. Przychodzę nie prosić, ale ofiarować plan.

S.: Jaki plan?

L.: Plan finansowy.

S.: Nie mam ani minuty wolnej. Jeżeli chodzi o sklep tytoniowy, słucham, jeżeli nie, żegnam.

Po tych słowach urzędnik wstał z miejsca. Nagle klient zawołał:

— Po pierwszych słowach pan musi,

„cudu piękności”. Im wyższa klasa, tem większy podatek. Każda z płatniczek sama się wpisze do klasy, którą uzna za odpowiadającą sobie

Pan szef rozumie?

S.: Wcale oryginalny pomysł. Następnym?

L.: Drugi podatek byłby nałożony na inteligencję męską. Tutaj byłoby także kilka klas, od

idjoty aż do genjuszu

i tutaj każdy płatnik także samby się wpisywał. Pan szef rozumie? Ja sam poniosł bym chętnie wielką ofiarę, aby

figurować w wyższej klasie

S.: Wcale nie głupie. Ma pan jeszcze inny projekt?

L.: Do usług. Pozwolę sobie zauważyć, że jak tam, tak i tu rozkład płatników na różne klasy

byłby ogłaszany w „Dzienniku urzędowym”.

Mój trzeci podatek byłby nałożony na kwalifikacje polityczne. Podlegałyby mu wszyscy łącznie z posłami, ministrami i

t. d. Tutaj nie może być żadnej obawy. Czy pan szef przypuszcza, iż znajdzie się choć jeden deputowany lub minister, któryby się sam zaliczył do klasy, niemającej żadnego pojęcia o polityce?

Zapoznany finansista.

Po tych słowach pana Lecau, amatora finansisty, szef przycisnął nieznacznie guzik na stole, co przywołało woźnego.

— Proszę wyprowadzić tego pana!

W tem miejscu historia byłaby się skończyła i ugrzęzła na zawsze w czterech ścianach ministerjalnego biura, gdyby nie to, że Lecau poczuł się dotkniętym w swej ambicji i z koleji

„dotknął”

woźnego. W rezultacie musiano wyprowadzić go przemocą i odwieźć na ochłodzenie do komisariatu, a historia „genjalnego” projektu

wydostała się poza mury

i opowiedziana w kilka dni później w jednym z tygodników satyrycznych, ubawiła niemalo czytelników.

Jeszcze nieco cierpliwości, a los może się wam uśmiechnąć, obdarzając was

250 dolarami

ych premji „Ł. Echo Wiecz.”

larów, a wszystkie nagrody razem przedstawiają wartość 1000 dolarów.

Niewątpliwie, że nawet najmniej cierpliwy czytelnik lub czytelniczka zdołają u zbierać potrzebne 15 kuponów i pokusić się w ten sposób o zdobycie jednej z bezplatnych nagród.

bankowych 7.81—7.82

Pierwsza przedgielda gdańska.

Warszawa 71.—
Złoty 71.1/4
Dolar 5.20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,28

Prywatnie dolar 7.50
Tendencja utrzymana. Podaż średnia.

ZBRODNICZA NAMIĘTNOŚĆ.

Wiarołomna żona unieszczęśliwia męża na resztę życia.

W więzieniu odpokutuje swą zbrodnię.

43-letni Józef Skrobański, mieszkaniec wsi Janina, gminy Karszew, powiatu Końskie, cieszył się sympatią i szacunkiem wieśniaków całej okolicy.

Spokojny żywot, jaki wiódł od wielu lat

zmienił się

niezmiernie od czasu ożenku.

Skrobański przed niespełna dwu laty poślubił Cecylję Bednarek z pod Łęczycy.

Młoda i lasa na zalecanki niewiasta przysparzała Skrobańskiemu niemało kłopotu. W dodatku zaś rodzina jej, nie ciesząca się dobrą opinią, a w szczególności kuzyn, niejaki Antoni Walczak dopełnił miary trosk i nieporozumień.

Zachłanny kuzynek rościł stale pretenzję do majątku Skrobańskiego, a nie mogąc nic wskórać, groził zemstą.

Mściwy kuzynek żony Skrobańskiego

zemsty nie zamiechał

i dokonał jej za pomocą Cecylji i 27-letniego Bolesława Malinowskiego.

Malinowski, gorący adorator Skrobańskiej, w krótkim stosunkowo czasie zdobył serce zalotnej kobietki i

został jej kochankiem.

Ona, chcąc mieć go w pobliżu siebie, dopięła tego że Malinowski zamieszkał w domu Skrobańskich w charakterze kochanka.

Od tego czasu pożycie małżeńskie Skrobańskiego było istnem piekłem.

Wieśniak cierpiał okropnie. Z jednej strony prześladowania

wiarołomnej żony,

wraz z kochankiem, z drugiej zaś — Walczaka.

Po niedługim czasie wrogowie zjednożyli się i poczęli obmyślać plan usuniecia Skrobańskiego.

Narzędziem zemsty obrano Malinowskiego, który też onegdajszego wieczoru uzbrojony w fuzję, zaczął się przed chatą i poprzez okno

strzelił

siedzącemu w izbie Skrobańskiemu prosto w głowę.

Strzał dany z minimalnej odległości

uczynił swoje. Wieśniak złany krwią padł na ziemię. Cały nabój utkwił w lewym policzku, tworząc straszliwą ranę.

Zmiażdżona kość policzkowa, szczeka powybijane wszystkie zęby,

wypłynęte oczy

i porozcinany język — oto skutki morderczego strzału.

Mordercza trójka uczyniła ze zdrowego i energicznego wieśniaka

ślepcą,

a w dodatku niemowle.

Powiadomiony o morderstwie posteru

nek pol. pow. w Dąbju, wszczął energiczne dochodzenie, w rezultacie którego

aresztowano żonę

Skrobańskiego — Cecylję, Antoniego Walczaka, mieszkająca wsi Goszczedza, gminy Grabów, powiatu Łęczyckiego, oraz Bolesława Malinowskiego.

Zbrodniczą trójkę przewieziono pod silną eskortą do więzienia w Kole.

Stan umieszczonego w szpitalu Skrobańskiego jest bardzo ciężkim.

Dalsze poszukiwania prowadzi posterunek pol. pow. w Dąbju.



Nieznamy: — Proszę państwa chociaż grosik. Zrujnowały mnie podatki i dziś nie mam na kawałek chleba.

Głos z auta: — Servus, kolego! Ja zrobiłem właśnie plajtę i uciekam z Łodzi przed odpowiedzialnością.

Kino DOM LUDOWY ul. Przejazd 34.
 Od wtorku dn. 19 do niedzieli dn. 24 stycznia włącznie
 Dla młodzieży dozwolone. **Motto:** A jeśli kto z was jest bez grzechu Niech rzuci w nią kamieniem.
„BRZDĄC” (The kid) historia jakich wiele — dla jednych komedia, dla innych dramat
 W rolach 41. Jackie Coogan i Charlie Chaplin. Twórców jakimi są Jackie Coogan i Charlie Chaplin obraz ten ze względu na treść i jego głównych odgłównych zdobył sobie zasłużone uznanie na ekranach całego świata.
 Nad program **Pechowy rywal** komedia amerykańska w 2 aktach. — **Ceny miejsc:**
40 groszy W niedzielę i święta od godz. 2-ej do 4-ej po poł. a w soboty od 3 do 5 wszystkie miejsca po 40 groszy
 Początek w dnie powszednie o g. 5.30 po poł. Sala ogrzewana.



Cud wilków!

Figle Amora w podróży.

Wycieczka do Łodzi źle się skończyła.

W nastroju karnawałowym jechała wczoraj kolejka jakaś para, która uplasowała się w jednym z wagonów pociągu, wpadła w stan szczególnego rozczulenia.

Jakkolwiek w wagonie panowały ciemności, to jednak niektórzy z pośród jadących pasażerów dostrzegli, że rozmiary tych czułości poczynają graniczyć z przepisami o gwałceniu przyzwoitości publicznej.

Wcisniętej w kąt przedziału parze zwrócono uwagę na ten szczególny sposób zachowywania się, jednakowoż ci, którzy uwagę tę zwracali, usłyszeli w odpowiedzi słowa, nie dające się powtórzyć.

Wobec tego zgorzeleni pasażerowie zwrócili się o interwencję do służby pociągowej, lecz i tych spotkała odprawa za wtrącanie się w nieswoje rzeczy.

Wkońcu doszło do tego, że na najbliższej stacji wezwano do wagonu, w którym „Amor” wyprawiał figle — policjanta. Nastąpiła utarczka i w rezultacie w Łowiczu udało się przerwać wybuch karnawałowego nastroju i przeprowadzić parę do kancelarii.

Tu przy spisywaniu protokołu towarzyszył niewiasty ozwał się krótko: „A cóż to, czy nie jestem prawowitym mężem i czy mi nie wolno kochać żony?”

Okazało się, że istotnie czuła para stanowili małżonkowie Bolesław i Anna Gaw., mieszkańcy Sochaczewa, których krótki pobyt w Łodzi usposobił „amoroso” tembardziej, że goszcząc w bawelnianym grodzie uraczyli się dość obficie rozmaitymi trunkami.

Mimo wywodów Bolesława G., że jako „małżonkowi wolno mu wszystko”, policja pociągnęła go jednak do odpowiedzialności za występki przeciw obyczajowości publicznej.



F. COURING.

Smierć za zdradę.

Begum Allah Visaya wyszła z bramy domu, otulona gęstym woalem. Zatrzymała się w cieniu figi, spójrzała w górę na werandę i w okno. Czy jej ktoś nie śledzi? Szła w pośpiechu, na jaki zezwalała godność jej kasty. Przechodziła obok klombu dyszących upajającą wonią orchidei, obok gmachu gubernatora, ulicą, gdzie stały baraki policji w kierunku kasyna oficerskiego.

Gdy wstępowała na schody, zatrzymała ją straż. Czego żąda? Równocześnie zjawił się chłopiec posługujący.

— Szukam kapitana Bonsomby.

Straż obejrzała ją dokładnie. Chciano wiedzieć, czy ma za woalką nos, aby się przekonać, czy nieobcięty. Mężowie Hindusi obcinali niewiernym żonom nosy. Dy-

żurny podoficer zapytał szorstko:

— Czego chcesz od kapitana w porze, gdy mają oficerowie wieczorzać?

W tej chwili jeden z oficerów odwołał dyżurnego.

Dama wydobyla z woreczka dziesięć rupij i dała chłopcu.

Kapitan Bonsomby, Irlandczyk, który niedawno przybył do Indji i o niebezpieczeństwach, grożących w tym kraju wiedział tylko ze słuchu, przyjął ją uprzejmie. Nie zrobiło to na nim większego wrażenia, gdy z pod woalki ukazała się twarz kobiety niezwykłej urody.

Podał jej krzeselko i zapytał:

— Czemu zawdzięczam szczęście ujrzenia pani? — Zarumieniła się i rzekła:

— Wiesz pan, że minionego roku w waszej jadalni zamordował jeden ze służących oficera waszego pułku dlatego, że był Anglikiem, bo Hindus uważa za cześć zamordować Anglika!

Kapitan słuchał z zajęciem i myślał:

— Cóżby to miało znaczyć...?

Dama zauważyła budzącą się nieufność i rzekła:

— Mnie pan się nie obawia. Przyszedłem pana przestrzec.

— Nie o grożącym niebezpieczeństwie nie wiem. Niedawno przeniesiono mnie tu z Anglii.

— Nie wiem, kto czyn spełni. Wiem tylko, że pochodzi z tej okolicy, co jego rodak, który zamordował porucznika.

Kapitan zamyślił się.

— Od kogo wiesz o tem pani?

Dama odwróciła twarz i rzekła po chwili:

— Od krajowca porucznika Mahoob Ali...

— Znam go...

— ...ma on fotografię pańską, którą znalazł u mnie, bo raz na wyścigach pana odfotografowałem. Jest zazdrosny i przysięgł mi zemstę. Wynajął człowieka, którego ja nie znam... Kapitan zerwał się z krzesła.

— Kiedy to ma nastąpić?

— Dziś podczas kolacji.

Spojrzał na nią, jakby miał szaloną przed sobą, jednakowoż jedna sekunda wystarczyła, aby go przekonać, że kobieta mówi prawdę.

Ujął jej rękę.

— Czy pani jest przyjaciółką Anglików?

— Nie wszystkich.

— O, teraz panią poznaję, widziałem ją w Sarra-Jam-Kanale.

Zarumieniona podała mu jeszcze raz rękę i odeszła.

Mieli go zamordować. Kto? Mrowie

go przeszło. Włożył nabity rewolwer do kieszeni i poszedł do jadalni.

Bacznie śledził każdy ruch służących.

Czy ten, który zbliża się do niego nie sięga dłonią pod kaftan? Zerwał się na nogi. Krzesło się wywróciło, wszyscy spojrzeli na kapitana, który jedną ręką ujął za kark Hindusa, drugą za rękę prawą.

Nóż wypadł na podłogę.

Za chwilę Hindusa straż odprowadziła do więzienia.

Kapitan opowiedział całą historję, nie wymieniając jednak nazwiska kobiety. Wieczorem późnym wyszedł potajemnie z domu, aby podziękować swej wybawicielce. Gdy przechodził obok bazaru znajdującego się w pobliżu domu Allah Visaya spotkał porucznika Mahoobom Ali. Zdziwiony był jego widokiem, ale pozdrowił go uprzejmie. Kapitanowi było to spotkanie niemiłe.

Przy drzwiach figowych stał chwilę, potem wszedł do otwartego domu.

Cisza. Nikogo niema.

Wszedł po schodach do otwartego pokoju oświetlonego blaskiem miesięcznym.

Cytra leżała na podłodze, a obok niej w szatach krwią zbrzydzonych Allah Visaya — zdrajczyni.

Ukarana chciwość.

Pośmiertny figiel dziwaka.

W Paryżu zmarł niedawno bogaty dziwak Paweł Le Brun i pozostawił szczególny testament.

Zmarły przeznaczył po 500 franków każdemu ze swych krewnych, jeśli nie weźmą udziału w jego pogrzebie.

I istotnie na pogrzeb Le Bruna przybył tylko jeden siostrzeniec, który zrezygnował z zapisu.

Wkrótce potem notariusz zawiadomił

siostrzeńca, iż został on generalnym spadkobiercą wujka, albowiem sędziwy kodycy testamentu głosi, że ci krewni, którzy wezmą udział w jego pogrzebie, podzielą się mają w równej części majątkiem pozostałym po wypłaceniu legatów 500-frankowych.

Ponieważ młodzieniec był jedynym uczestnikiem pogrzebu, przeto cała fortuna spadła na niego.

Nowa zdobycz świata lekarskiego.

Woda kolońska jako narkotyk podczas operacji.

Nie trzeba być lekarzem, aby wiedzieć jak przykra rzecz jest dla pacjenta zapadanie w narkozę, poprzedzająca operację. Mianowicie występują wtedy objawy jakby duszenia się oraz niezwykle niemiłe uczucie, wywołane odorem środków narkotycznych.

Aby to wszystko usunąć i „uprzyjemnić” pacjentowi zapadanie w narkozę, wpadł lekarz berlińskiej kliniki chirurgicznej na pomysł dodawania do narkozy wody kolońskiej.

Zabija ona doszczętnie przykry odór chloroformu a ponadto prawie zupełnie ni

weluje wrażenie duszności. Wodę kolońską stosuje się tak długo, aż pacjent znajdzie się w drugim stanie narkozy.

Prawie bez wyjątku przy stosowaniu wody kolońskiej pacjenci zasypiają bez oporu.

Również przebieg samej narkozy jest dzięki wodzie kolońskiej znacznie spokojniejszy. Rzadko tylko zdarzają się przypadki obudzenia się. Zastosowanie wody kolońskiej jako narkotyku w operacjach stanie się zapewne w krótkim czasie zdobyczą całego świata lekarskiego.

Dzięki maślanke dożyje stu lat.

Silna wola króla nafty.

„Najcie zawdzięczam moje bogactwo, moje zdrowie maślanke” — w takim lapidarnym zdaniu ujął drugi co do bogactwa w świecie człowiek 85-letni król nafty, John Dawid Rockefeller tajemnicę swego powodzenia.

Rockefeller należał przez wiele lat swe do długiego życia do t. zw. „biednych bogaczy”, gdyż cierpiał bezustannie na zaburzenia trawienia (tył się jedynie tylko mlekiem i suchar kami).

W ciągu całych lat cierpiał ten Krezus doproszu głód i tęsknił za kawałkiem mię

sa, którego jednak nigdy nie mógł jeść bez karnie.

Zabrał się jednak z właściwą sobie energią do zwalczania zła, przeprowadził mianowicie

kurację maślankową.

Pił maślanke rano, w południe i wieczorem. Wszystkie zabiegi lekarzy zawiodły, ale ta naturalna kuracja pomogła. Prócz tego uprawiał pilnie sporty.

Po jakimś czasie jadł już mięso białe i jaja. Obecnie ma już żołądek zdrowy i zdaniem lekarzy dożyje co najmniej 100 lat.

Ziarnko do ziarnka — sznurek do sznurka.

Naszynnik, który niema równego sobie w całym świecie

Otworzono obecnie testament zmarłej królowej włoskiej Małgorzaty, matki obecnie panującego króla. Małgorzata zapisała wspaniały swój pałac w Rzymie arcyksię, Humbertowi, klejnoty zaś swoje przyszłej żonie następcy tronu. Wśród okazałych klejnotów zmarłej szczególną uwagę zwrócić musi

naszynnik

ze znacznej ilości cudownych pereł, odznaczających się niezwykłą pięknością i wspaniałym blaskiem. Mianowicie maż zmarłej, król Humbert, co roku wreczał w upominku małżonce sznur pereł.

Papirus egipski, który powodował katastrofy, żony i bankructwa.

W ręku spirytysty przestał być groźnym.

Angielski spirytysta, piszący pod pseudonimem Kosmo of Islington, wzmiankuje o papirusie egipskim, który przynosi nieszczęście jego posiadaczom.

Zaden z uczonych nie chce go posiadać w swych zbiorach, a nawet dyrektorzy „brytyjskiego Muzeum” nie mogli się zdecydować na kupienie tego zabytku piśmiennictwa egipskiego, mimo, iż cena była bardzo niska.

Pechowy papirus przywiózł żołnierz angielski I. Davis i gdy go niósł do antykwariusza w celu spieniężenia wpadł pod samochód i poniósł śmierć na miejscu.

Rodzina zmarłego sprzedała egipski rekonis pewnemu holenderskiemu zbieraczowi. Holendra okradziono, a bank, w którym umieścił swe kapitały — zbankrutował.

Zrozpaczony zbieracz

odebrał sobie życie.

Następnie dostał się papirus do zbiorów jednego z arystokratów angielskich. Lord, który kupił rekonis

zmarł po kilku tygodniach.

Wreszcie papirus przeszedł na własność Kosmy z Islingtonu i dopiero w ręku spirytysty zanikła fatalna siła zabytku.

Rekonis zawiera zaklęcie czarodziejskie, wygłaszane nad ciałami zmarłych.



Cud wilków!

Krateczki sądowe.



Bierz, Stasiu, ile możesz!

Chlebobodajny furgon piekarski.

Pocóż macie chodzić, kochani moi, do Reduty, by podziwiać Charlie Chaplina, pożerającego z głodu swe własne kamiesz. Niemniej smutna jest historia Stasia Żółcika — Jeana Valjena w łódzkim wydaniu

WESOLY ANANAS.

Był czas, kiedy Stasio Żółcik opływał w mamone. Miał świetną posadę, ubierał się elegancko, to też cieszył się opinią młodzińca inteligentnego wśród mieszkańców ulicy Miedzianej. Cwany Stasiak, jak go nazywano, trwonil lekkomyślnie zarabiane przez się pieniądze, nocę całą spędzał w knajpach, hulal na całą parę, a dziewczęta same wieszaly mu sie na szyi. Miał coprawda ubogich i starych rodziców, nie myślał jednak o tem, by ich wspomagać. Cieżka go za to spotkała kara. Stało się, że Stasio Żółcik stracił posadę i popadł w skrajną nędzę.

Był głodny — rozumiecie? Od paru już tygodni nie jadł obiadów i nie miał pieniędzy nawet na papierosy, których brak najbardziej dawał mu sie we znaki.

TRZY BOCHENKI.

Pewnego dnia Stasio przechodząc ulicą Wodna poczuł smakowita i ciepła woń świeżego chleba rozsiewaną przez furgon piekarski Alfreda Aleksandra, stojący przed sklepem. Natychmiast powziął decyzję ściągnięcia z wozu trzech bochenków: jeden zamierzał spożyć, drugie zaś dwa spieniężyć, iżby kupić se u „kataryniarza” papierosów.

Skorzystawszy z nieobecności woźnicy, który wszedł do sklepu, bez namysłu ściągł trzy chleby i wolnym krokiem jał odchodzić się. Manewr ten jednak dostrzeżony został przez jakiegoś przechodnia. Gość operujący koło wozu wydał mu się podejrzany, a gdy uirzał go coraz szybciej odlatującego się z bochenkami pod pachą, zrozumiał, iż ma przed sobą złodzieja. Natychmiast przeto powiadomił o tem woź-

nice. Ten skoczył na wóz, zaciął konie i pomknął w kierunku, w którym oddalił się Żółcik, krzycząc: „Japać złodzieja!”

POŚCIG ZA GŁODNYM ŻŁODZIEJEM.

Uszedłszy spory kawałek, Stasio Żółcik poczuł się bezpiecznym, zwolnił tedy kroku i wziął się ochoczo do spożywania świeżej chrupiącej w zębach przylepy. — W tym trakcie dogonił go pedzacy cwałem woźnica. Uirzawszy człowieka z trzema bochenkami chleba, domyślił się natychmiast, że jest to właśnie ścigany. Zaalarmował przeto krzykiem swym przechodniów.

Nieszczęśliwy Żółcik obejrzał się i w mig zorientował się w sytuacji. Zdobył się na stary wypróbowany kawał. Oto zaczął biec wraz z innymi i tak samo jak oni krzytać: trzymaj złodzieja! Biegając rzucał na bruk jeden bochenek po drugim, by umożliwić sobie swobodę ruchów. — Mknął, jak szalony i gdy przechodnie biorący udział w pościgu zrozumieli, iż to on właśnie jest tym, którego oni-gonia, było już zapóźno. Niesposób było go dogonić, strach uskrzydlił jego stopy.

I byłby może uszedł szczęśliwie pogoni, gdyby nie posterunkowy Nr. 3659, który zastąpił mu drogę i ujął. Wśród wrzasków gawiedzi Stasio Żółcik odprowadzony został do komisariatu.

ZA KAŻDY BOCHENEK — MIESIAC WIEZIENIA.

W dniu onegdajszym zaś stanął przed sadem pokoju 2-go okręgu pod zarzutem kradzieży. Żółcik ze skrucha przyznał się do winy, wyjaśniając, iż do czynu tego skłoniła go skrajna nędza i głód. Zaznaczył też, iż działał za namową kolegów, którzy jednocześnie z nim operowali furgon piekarski, wołając: „Bierz, Stasiu, ile możesz!”

Pan sędzia Tum skazał Stanisława Żółcika na 3 miesiące więzienia, zawieszając wykonanie wyroku na 2 lata.

Hojny filantrop.



Jeden ze znanych kupców gdańskich podarował powyższy dom na urządzenie przytulku dla bezdomnych dzieci.

Dzień w Łodzi.



Ruchomy kosz.

Kupiec z Zelowa goni łódzkiego rzeźmieszka.

(x) W dniu wczorajszym przybył do Łodzi Lajzer Najman, kupiec, zamieszkały w Zelowie; na samym zaraz wstąpił obrobili go złodzieje.

A było to tak:

Zajeżdżał Najman wozem w podwórzu domu przy ulicy Narutowicza 22, gdzie zaczęto ładować towar, zakupiony przez niego dla kilku kupców zelowskich.

Kiedy kończono już prace podbiegli do naladowanego wozu nieznanzy osobnik i ściągawszy dwie paczki przedy począł uciekać. Spojrzeli ten manewr Lajzer. Zakasawszy długi chałat pomknął w ślad za złodziejem.

Złodzieł biegł po klatkach schodowych teże posesji, wymykając się stale z pod rak ściągającego, aż wreszcie przedpadł bez śladu.

Zmęczony pogonią stanął sobie Najman w klatce schodowej III pietra i mimo woli zatrzymał wzrok na stojącym dość dużym koszu.

Wtem, cóż to? Czyżby złodzień opływał? Koszyk się poruszył. Zaciekawiony kupiec podniósł wieko kosza i ujrzał... skurczonego we dwoje złodzieja, niejakiego, jak się potem okazało, 20-letniego Józefa Kazimierskiego, zamieszkałego przy ulicy Piwnej 8. Złodzieja osadzono w areszcie, zaś skradzioną przedzie odnaleziono w korytarzu pod schodami.

S. p. Kapitan Kazimierz Majewski.

Onegdaj zmarł w Krakowie po dłuższej chorobie kapitan Kazimierz Malewski z 37 pułku piechoty w Kutnie.

Kapitan Malewski pełnił w ciągu kilku lat służbę w Irtejszem DOK i zaszczytnie sobie przyjaźni i szacunek wszystkich, którzy z nim bliżej zetknęli się. Armia straciła w nim sumiennego i gorliwego oficera.

Zmarły skończył zaledwie lat 30 i po zostawił żonę i siostrę.

Cześć jego pamięci.

Grabarz wykopał grób dla siebie.

Historja zakupionego placu na cmentarzu.

Teofil Stefaniak, grabarz i zarazem dozorca cmentarza katolickiego, jeśli pił, a to się bardzo często zdarzało — to tylko w knajpie, gdyż będąc pobożnym, a zarazem zabobonnym nie chciał profanować „woda ognista” miejsca przez kościół poświęconego. Raczyl się więc alembikiem w podrzędnych restauracjach, gdzie o towarzyszy nie trudno, zwłaszcza dla samotnego w gołówkę; a takim właśnie był Stefaniak.

Skąd czerpał środki i za czyje pieniądze się bawił — pozostawało to jego wyłączną tajemnicą.

Więść o hulawczym trybie życia grabarza dotarła również do uszu zarządu cmentarza.

Przeprowadzona rewizja nie ujawniła najmniejszych nawet nadużyć. Stefaniakowi nie można było zarzucić, w pracy nie zalegał, a że hulal, cóż to może kogo obchodzić?

A jednak hulal i to za pieniądze zarządu, czego dowiódł Bronisław Różycki, zamieszkały przy ulicy Drewnowskiej 63.

Różycki przed dwoma miesiącami zakupił na cmentarzu plac za 200 złotych. — Sprawę załatwił z grabarzem, który też nieomieszkał wziąć gołóWKI. Ta transakcja przyjęła nieoczekiwany obrót. Placu Różycki nie otrzymał, a gołóWKI, pió, lepienie nie wspominać.

Najwny R. przeczując oszustwo domniósł o powyższem zarządowi cmentarza.

Wezwano grabarza, ten jednak nie absołutnie o sprzedanym przez się placu „nie wiedział”, a Różyckiego zupełnie nie poznał.

Wobec tego powiadomiono o oszustwie pobliskiej komisariat p. p., który zajął się bliżej osobą grabarza nie lubiącego mieć spokoju umarłym.

Plać, bratku, i za to!

Groźne propozycje dwóch szantażystów.

(n) Najspokojniej w świecie szedł sobie ulicą Południową Jakób Bender, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 45, gdy nagle podeszli do niego dwaj mężczyźni, a mianowicie Jakób Rozenberg (Południowa 22) i Jasek Kon (Południowa 20).

Obaj z groźnie zmarszczonymi brwiami zapytali:

— Czy pan Bender?

— Tak jest! — odpowiedział zaczepiony.

— Panie kochany! Jesteś pan bardzo kochliwym i łasym na wdzięki niewieście.

— Do rzeczy stary! — przerywa mu Kon — przystępuj do interesu!

— A zatem pan jesteś kochankiem mej

żony! — zaczyna Rozenberg, więc daj mi coś groszy w nagrodę.

Powiedział to tak groźnie, że Benderowi serce zolopotało w piersiach.

— Pan się myli, ja żony pańskiej wcale nie znam! — odpowiedział jednak drżą cym głosem.

Niewiadomo, jakby się skończyła ta awantura, gdyby nie policjant, którego za intrygowania grupka gestykulujących ludzi.

Wmieszal się w rozmowę i już po chwili obaj osobnicy o podłych charakterach znaleźli się pod czułym dozorem władz bezpieczeństwa. Dochodzenie prowadzi odnośny komisariat.

Zwracać uwagę na pieniądze.

Ponieważ w obiegu ukazują się ustawicznie fałszywe pieniądze, zarówno papierowe, jak i metalowe, ludność powinna zwracać baczną uwagę na otrzymywane pieniądze, aby uniknąć strat i narażenia się na nieprzyjemności.

W Dąbrowie np. niedawno wykryto

fabrykę fałszywych 50 groszówek, obecnie zaś ukazały się w obiegu fałszywe 1-złotówki.

Monety na wygląd przedstawiają się dobrze, nie posiadają tylko wagi, bowiem wykonane są z cynku.

„Kupujcie „cegiełki” złotowe na Dom Inwalidów.”

Byłby mu przebaczyli

Cóż, kiedy żebrak był zbyt ordynarny.

(x) Od kilku już dni podróżni przebywający na dworcu kolejowym Łódź-Fabryczna byli zaczepiani przez natrętnego żebraka. Na widok granatowego munduru indywidualnym to natychmiast niko w tłumie. Popelniane przez niego drobne kradzieże uchodziły mu bezkarnie.

Wreszcie w dniu wczorajszym jeden z energiczniejszych pasażerów położył kres samowoli żebraka.

— Litościwa osóbkol! choć grosik dla biedaka!

Zaczepiony w ten sposób pasażer stanął, szukając drobnej monety, tymczasem żebrak, korzystając z tego nieznacznie wsunął rękę do jego kieszeni.

Przyjezdny, zauważywszy tę manipulację, miał datku, obdarzył go zwykłą wymówką.

— Ażebyś, psia wiara nogi połamał! — huknął za odchodzącym żebrak.

Tego już było zawiele.

Żebrak został aresztowany i przesłany do dyspozycji władz sądowych.

Szopenfeldziarze przy robocie.

Współcześni klienci.

(n) Stoi sobie za ladą Izrael Ber, właściciel składu towarów przy ulicy Piotrkowskiej 19 i myśli o tem, kiedy to weźmie w łeb stagnacja i w składzie jego zapanie dawny ruch. Słodkie myśli kupca przerwało wejście dwóch mężczyzn.

— Proszę o towar na kostium!

Słowa te zadźwięczały słodką melodią w uchu p. Bera.

Ruszył z miejsca i po chwili już rozkładał przed oczyma klientów sztuki towarów. Oglądali, oglądali, aż rzekli:

— Towar pański jest stanowczo za drogi. — Ukłonili się grzecznie i wyszli.

— Psie czasy — pomyślał kupiec — wchodzi ludzie pytać tylko o cenę towarów, a o kupnie wcale nie myślą.

Kładąc resztki towaru na półki nagle zauważył Ber brak jednej sztuki. Wybiegł natychmiast na ulicę i po jakimś czasie jednego z owych „panów” spotkał i przez policjanta zaaresztował.

Jest nim 22-letni Pelsach Broncher, zamieszkały przy ulicy Cegielińskiej 82. Towarzysza ujetego złodzieja poszukuje policja.

V. CROSS.

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Roland po przeczytaniu listu był jeszcze bardziej zaszepiony, aniżeli w chwili, gdy pierwsze zdania wywołały jego nie zadowolono. Uważał, że pisanie takiego listu przez zameżną kobietę jest niedorzecznością. A jeżeliby przypadkowo ktoś to zobaczył? Roland odznaczał się ostrożnością i uważał, że wszystko można mówić i czynić, byleby tylko nie dawać powodu do plotek. List był w niedozwolonym stopniu miłosnym według jego zdania zawsze bronią niebezpieczną, która łatwo mogła być wykorzystana przeciw piszącemu. Można go łatwo zrużnić, albo też może wpaść w ręce służby, zwłaszcza podczas choroby, kiedy z konieczności trzeba się posługiwać obcą pomocą.

Helena była zbyt nieostrożną. Nigdy nie myślała o tem, że mogła skompromitować siebie i jego. Był teraz na nią naprawdę zagniewany. Nie mógł też zgodzić się w obecnym momencie na jej propozycję spotkania się u niej albo u niego. Wywołałoby to nowe plotki i odświeżyło ginące już w zapomnieniu. Był bowiem pewnym, że Helena nie mogłaby się powstrzymać od okazania mu swoich czułości nawet w obecności innych; udowodniła to zresztą dosadnie, pisząc ten miły wprawdzie, ale

nieostrożny list. Byłoby to równoznaczne z zupełną kompromitacją, czego dotychczas zdołał uniknąć dzięki swemu doświadczeniu i umiętnemu poprowadzeniu skomplikowanej sprawy. Nie zamierzał też w przyszłości na nic się narażać.

Postanowił nie wracać do Heleny przed, aż gdy znowu zostanie przeniesiony do stolicy. Był obecnie dość zajęty i pracował nad rozmaitymi planami wojskowymi, które go naprawdę interesowały.

Pozatem w minionym karnawale był gościnnie podejmowany na rozmaitych zabawach i balach, co mu pozwoliło dość wesoło zabić nudy prowincjonalne.

Sezon już minął dawno, ale pozostawił po sobie miłe wspomnienia. Kobiety odnosiły się doń bardzo przyjaźnie i chociaż żadna z nich ani na chwilkę nie wywołała w nim uczuć, jakie żywił do Heleny, to jednak nie odmówił sobie flirtu, a nawet pieszczot, które w znacznym stopniu łagodziły jego tęsknotę za ukochaną.

Żadna z kobiet nie mogła mu zastąpić Heleny w zupełności, ale do pewnego stopnia każdej z nich się to udawało. Przekonywał się także praktycznie, że w każdej kobiecie jest jakiś interesujący wabik, który potrafi przykuć uwagę mężczyzny.

Zresztą niektóre z tych znajomych odznaczały się nieprzeciętną pięknością; wiele z nich nie grzeszyło zbytą nieprzystęnością, wskutek czego życie Rolanda płynęło wśród drobnych uciech,

przygód i awantur, urozmaiconych pracą.

Niedalekie wycieczki w okolice, zwłaszcza konne, w towarzystwie jakiejś zamężnej piękności, której maż pilnował swych interesów i zajęcia, były nieraz bardzo interesujące, zwłaszcza, jeżeli mu podawała pod cieniem drzew swe usta do pocałunku.

Niektóre z jego znajomych odwiedzały go też w domu, gdzie pozostawały na herbacie, a nocami tańczyły z niem na balach do samego brzasku. Gdy wkońcu zmęczony kładł się do snu na swoim twardym łóżku polowym, myślał więcej o purpurowych ustach i białej szyi, na której kładł ostatnie całusy, aniżeli o złocistych włosach i szafrowych oczach Heleny.

Aby być sprawiedliwym, trzeba jednak przyznać, że Roland nie polował na te awanturki. Bardzo często kłamstwo, obłądanie i brak poczucia honoru kobiet napełniały go uczuciem wstętu i wymykał się z ich towarzystwa lub unikał spotkania.

Nie prosił je o nic, one same mu się na rzucały. Kobiety go uwielbiały, był bowiem przystojnym i miał ujmujące obejście; nagabywały go często tak natarczywie, że gniewało go to.

Żadnej jednak z wielu jego znajomych nie zależało na niczem innym, jak na chwili łowej przyjemności. Stroić się, tańczyć, pić, oddawać się miłostkom, to było wszystko, na co umiały się zdobyć. Aby to osiągnąć, uważały za rzecz zupełnie natu-

ralną kłamać, zdradzać, oszukiwać, grać, a nawet kraść, byleby tylko nie zostać na tem schwytanym przez zazdrosne i plotkujące przyjaciółki.

Było rzeczą zrozumiałą, że wspomnie nie Heleny osłabło nieco w tem otoczeniu, gdzie jego zmysły nurzały się wprost w użyciu, a prawdziwa miłość była jedynie przedmiotem kpini i drwiących śmiechów.

Z drugiej jednak strony byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że o niej zapomniął. Kochał ją jeszcze bardzo i w chwilach wolnych od zajęć często o niej myślał i niepokoił się o przebieg urodzin dziecka. Ale teraz, gdy otrzymał wiadomość, że znowu wyzdrowiała, zaś Talbot nie czynił żadnych wstętu z powodu niezawinionego powiększenia się rodziny, doszedł do przekonania, że najlepiej będzie, jeżeli ona pozostanie jeszcze przez pewien czas na wsi razem z mężem, a spotkanie ich nastąpi później. Zazdrość go nie gnębiła, albowiem Talbot wcale niebezpiecznym nie był. Gdyby Helena była napisała, że Talbot wyzdrowiał zupełnie ze swej choroby woli, byłby zupełnie inaczej zareagował na list, aniżeli to uczynił.

Istnieją trzy sposoby podniecenia męża: zazdrość, zmysły lub rozmowa. Ostatni jest najtrudniejszym, podobnie, jak pierwszy, najłatwiejszym!

n.)

Skutki niesmacznego żartu.

Zredukowany urzędnik w opresji. --- Nęcące i natrętne propozycje.

Bohater nasz p. Franiam przy ul. Wólczńskiej u swych rodziców (Czytelnicy wybaczą, że nazwisko zamilczemy), prowadził cichy i spokojny, żywot zredukowanego urzędnika.

Wizyta dziwnego jegomościa.

P. Franio zbudził oнеgdaj gwałtowne

dobijanie się do drzwi.

Wcześniej jeszcze było, bo niewiele po 8-mej rano, zerwał się więc zdziwiony i pobiegł ku wyjściu. W drzwiach stanął jakiś jegomość o wyglądzie dostojnym, przyjaźnie się uśmiechający. Zanim Franio zdołał go zapytać o cel odwiedzin, nieznajomy zaczął „wysapywać” ze siebie niezrozumiałe dla Franio słowa

o pokój „bez fanaberji”

lecz czystym i słonecznym, o wikcie zdrowym i gospodarskim i t. p. Franio zrozumiał, że to widocznie ktoś chcący wynająć u jego rodziców pokój z utrzymaniem i odpowiedział, że nie wie czy rodzice się zgodzą. Lecz przybysz widocznie już zdenerwowany, odpowiedział, że to on właśnie chce Franio dać pokój, wikt i „opierunek”.

„A możeby pan dał dolary?”

Oslupiał zaś Franio, gdy nieznajomy powiedział:

„A możeby pan dał dolary

niekoniecznie zaraz pełne 2.000 dol., ale przynajmniej część, gdyż właśnie dzisiaj przypadkiem potrzebuję kilkaset dolarów”. Już Franio chciał wołać o pomoc, myśląc, że ma do czynienia z warjatem, lecz w tej chwili gość wyciągnął „Kurjer Łódzki” i wskazał ogłoszenie z adresem Franio, donoszącą, że emeryt chce pożyczyć 2.000 dol. temu, kto mu da pokój z utrzymaniem. Dobra chwila minęła zanim Franio się zorientował w sytuacji i wreszcie wyjaśnił przybyłemu, że to widocznie ktoś z jego znajomych pozwolił sobie na

głupi żart

i bez jego wiedzy dał ogłoszenie, że Franio chce pożyczać dolary w zamian za utrzymanie. Wściekły był ów wymowny pan i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł.

„Gdzie są pańskie dzieci?”

Lecz zanim Franio zdążył do łóżka, znowu rozległo się pukanie, a w drzwiach ukazała się tęga dziewczyna, wyglądająca na dziewczynę ze wsi, lecz o minie znamionującej już nabytą wielkowiejską finezję. Odrazu zapytała go,

gdzie są jego dzieci,

że umie się z dziećmi obchodzić, że miała już dwoje własnych, lecz pomarły i że ostatnio służyła u jednego wdowca, gdzie również było troje dzieci.

Bogobojna i moralna niańka.

Nie będziemy opisywali kapitalnej miny Franio i przebaczonego djablogu, jaki się między nimi zawiązał. W rezultacie okazało się, że również w jednej z gazet łódzkich ktoś dał w imieniu Franio anons poszukujący

bogobojnej, moralnej niańki

o przekonaniach narodowych do 3-letniego chłopczyka i 5-letniej dziewczynki i że owa kandydatka na opiekunkę dzieci Franio przyszła właśnie wskutek tego anonsu. Z trudem zdołał jej Franio wyjaśnić pomyłkę i zakończył oświadczeniem, że niańki nie potrzebuje, gdyż sam jest już dorosły, a dzieci nie ma.

Arabskie awantury.

Po jej wyjściu Franio zaryglował drzwi i usiadłszy w krześle

obawiał się nawet odetchnąć,

by nie zdradzić swej obecności w pokoju. Dobijania do drzwi nie ustawały. Ponieważ obok mieszkają rodzice Franio z dorosłą siostrą, każdy za swój obowiązek uważał pukać i do ich drzwi opatrzonych tabliczką z tem samem nazwiskiem. Wreszcie ojciec zdjął tabliczkę i wypisał na drzwiach inne nazwisko. I to nie pomogło. Setki razy dzwoniło do stróża pytając, gdzie mieszka Franio, a dowiedziawszy się, że na pierwszym piętrze, dobijano się po kolei

do wszystkich drzwi

I-go piętra.

Uciekać!

Wtedy rodzina doradziła mu natychmiastową

ucieczkę do siostry

mieszkającej przy ul. Zarzewskiej Franio niewiele się namyślał i czempredzej dał nura z mieszkania. Już na schodach spotkał kilka panien, pytając czy tu mieszka pan Franciszek.

Późnym wieczorem uspokoił się Franio wrócił z powrotem do domu. Był tak zmęczony, że usnął „jak zabity”. Nazajutrz około południa obudzil go listonosz, który przyniósł mu stos listów

z najrozmaitszymi propozycjami w sprawie owych 2.000 dolarów. Proponowano mu najrozmaitsze spółki, obiecywano raj na ziemi.

Nie będziemy opisywali wszystkich męczarni Franio. Żadne pióro nie opisze, co wycierpiała ofara złośliwego a głupiego żartu. Awantury przybierały takie rozmiary, że musiała interwenjować policja.

Te perypetje z najrozmaitszymi warjatami trwały dwa dni. Dopiero na trzeci dzień rodzina Franio wzięwszy inicjatywę w swe ręce nieszczęśliwego młodziana wyratowała z tej niesamowitej opresji i awantury zlikwidowała.

Bezpartyjny karnawał.



Dama I: — Obecny karnawał jest bezpartyjnym.

Dama II: — Jak to rozumiesz?

Dama I: — No tak, na balach niema dla nas żadnej partji.

Dowcipna wdówka.

„Wiernie” wypekniiona wola zmarłego męża.

Przygoda handlarza bydła z Łodzi.

Jan Wycior, mieszkaniec wsi Puczniew pod Łodzią powoli zapadał na zdrowiu.

Zamożny wieśniak czując zbliżającą się śmierć sprzedał najtłuszczej woli i pieniądze ze sprzedaży rozdał pomiędzy ubogich, by modlili się za ma dusze.

— Kochana Magdziu, zapisałem ci w testamencie wszystek dobytek. Tylko pamiętaj, Magdziu o jednym. Abyś po mej śmierci sprzedała najtłuszczej woli i pieniądze ze sprzedaży rozdała pomiędzy ubogich, by modlili się za ma dusze. Po tej pamiętnej rozmowie w kilka dni pobożny wieśniak umarł.

Po pogrzebie Magdzia — wdowa przypomniawszy sobie ostatnią wolę męża.

Żał jej było pozbyć się zwierzęcia, ale trudno... Wola męża jest święta. Zresztą od czego spryt kobiecy? Myślała całemi dniami nad sposobem wyręczenia z tej sytuacji. I sposób, oryginalny co prawda, znalazła.

Przed kilkoma dniami do zagrody wdówki zajrzał pewien handlarz bydła z Łodzi.

— Macie tam gosposiu coś do sprzedania — zapytał od progu.

ZAMIAST FELJETONU.

Znaleziony list.

Droga Krysiu! Jakie to miasto w Chinach złożone z siedmiu lifer zaczyna się na P i nie jest oczywiście Pekinem? — Jeżeli wiesz, błagam cie, napisz natychmiast, bo wyobraź sobie, że dziś cała noc razem z Józkiem wertowaliśmy encyklopedię i podręczniki geograficzne — niestety na próżno. Ziębliłmy strasznie, Józio spóźnił się do biura, a ja nabawiłam się brzydkiego kataru, kicham bez przerwy i nos mam czerwony. Ale cóż na to poradzić, skoro i nas także ogarnął szal krzyżówek.

Wiesz, że epidemia ta przyszła do nas z Oceanu.

Oнеgdaj na imieninach ciotki Nuni, wchodzi, nikt mnie nie wita, nikt nie zwraca na mnie uwagi, wszyscy w skupieniu pochyleni nad gazetą. Ktoś woła:

— Jak się nazywał trzeci faraon z piątej dynastji?

Milczenie.

Ktoś pyta:

— Jaka tajemnica najskrzetniej jest ukrywana?

— Wiek! To wiek dojrzałej kobiety! — brzmi jednogłośnie odpowiedź. Albo wczoraj spotykam Karola, pedzi ulica wołając zdaleka:

— Kuzynko! Jak się nazywała żona Aarona?

— Nie wiem!

— Nie wiesz! Czegóż więc was ucza w tych klasztorach! — odchodzi wzburzony, ruszając ramionami.

Krysiu! widzę stąd, że się śmiejesz ze mnie i z mej niewinnej namietności! Może tam w stolicy macie inne rozrywki, ale musisz przyznać, że zadania krzyżkowe to taka zacna i taka oszczędna na te ciężkie czasy zabawa, pomyśl, za trafne rozwiązanie otrzymuje się nawet nagrody: rower, maszyna do szycia lub pisania, wentylator, album widokówek itp.

Teraz dopiero wyszła na jaw straszna nasza ignorancja, przecież my Krysiu droga, nic a nic nie wiemy, a przecież od niepamiętnych czasów istnieją owe rebusy, szarady, krzyżówki tylko że dotąd nikt się nimi nie interesował.

Ale tak się zagadałam, a tu już nadszedł dziennik, a w nim nowa krzyżówka i to w kształcie słonia. — Słoń szczęście przynosi!... Do wzięcia, więc Krysiu kochana, ścisłkam Cię czule i błagam odpisz mi zaraz, zaraz...

Twoja Ela.

Znalazł W. M.

— Mam! — krzyknęła uradowana kobieta, bowiem natchnęła ją genialna myśl. Przeprósiwszy handlarza skoczyła do kurnika, stamtąd z dużym kogutem pod pachą do obory.

Tu uwiązała koguta do rogów woli i wprowadziła go na podwórze.

— Panie miastowy! — krzyknęła — a chodźcie no ino, zobaczycie coś, co was weźmie.

Handlarz wyszedł z izby i stanął jak wręty na podwórzu.

Ze wół był piękny i tłusciutki to nie ulega wątpliwości, ale co miał oznaczać kogut uwiązany do jego rogów, tego już handlarz zrozumieć nie był w stanie.

Otrzeźwiał jednak szybko, bowiem piękny okaz zaabsorbował go wiecie. Podeszedł tedy do dowcipnej gosposi i pyta:

— Sprzedajecie go?

— Tak, ale razem z kogutem! Wół kosztować będzie tylko dwa złote, za to kogut kosztuje 200 zł. Wola zaś nie sprzedaje bez koguta.

Takie wiejskie „dictum” zdziwiło niepomniernie handlarza, ale że cena woli z kogutem i tak się kalkułowala dobrze, nie pytał wieciej o nic; towar kupił wraz z kogutem za żadaną sumę i odprowadził go do Łodzi.

Zaś Magdalena Wyciorowa zadowolona z interesu rozdała nazajutrz ubożim dwa złote, reszta zaś zatrzymała dla siebie, szczęśliwa, że tak „wiernie” wykonała wolę męża.

SPORT.

Ożyły tradycje złotego wieku rycerstwa...

Szpada i floret w programie wychowania fizycznego.

Szermierka w gimnazjum Im. Kopernika.

g) Wśród szeregu galezi sportu znanych i cenionych w dawnej Polsce jedno z przodujących miejsc zajmował zawsze fechtunek. Wybitnie rycerskie aspiracje przodków naszych i pobożność do wojaczki czyniły ze znajomości szermierki nieodzowną konieczność.

Szablą i szpadą władali wszyscy, mający jakie takie poczucie godności osobistej. A wiadali dobrze i pewnie. Świadczą o tem kroniki i historia. Wystarczy wspomnieć choćby czasy księcia Józefa Połnialowskiego i późniejsze walki o niepodległość.

W dobie dzisiejszych nowości sportowych, w czasie gorączki futbolu hakeyu importowanego z Anglii, kraju zamieszkanym przez ludność o zgoła innym charakterze i temperamencie coraz bardziej zapominamy o wartości fechtunku i nauce tej sztuki wykreślamy z życia młodzieży. Szablę widzimy zaledwie u woj-

skowych ale i ci nierzadko niepotrafią wia-

Odrodzenie starej sztuki rycerskiej.

Wysiłki poszczególnych towarzyszy i instytucyj kierowane ku powrotowi tradycyjnej w kraju naszym sztuki osiągają rezultat zaledwie mierny lub ponoszą fiasko.

A już na międzynarodowe zawody szermiercze urządzone zagranicą wysłać możemy zaledwie kilku przedstawicieli. To też ze szczerem zadowoleniem dowiadujemy się, że dbała zawsze o stan nietylko umysłowy i moralny ale również i fizyczny dyrekcja gimnazjum państwowego im. Kopernika od szeregu lat umieszcza w programie szermierkę.

Zainteresowani faktem wysłaliśmy do gmachu szkoły naszego współpracownika celem bliższego zapoznania się z programem stosowanym w tym zakładzie na-

kowym.

Trafilismy właśnie na lekcję odbywającą się pod kierunkiem znanego fechtmistrza i nauczyciela gimnastyki p. Aleksandra Surowieckiego.

Kilkunastu zgromadzonych chłopców z niecierpliwością oczekiwało sygnału do rozpoczęcia ćwiczeń. Byli to przyszli kierownicy — instruktorzy poszczególnych oddziałów.

Dziarsko miły młodocianych szermierzy, pewność siebie i sprężystość ruchów świadczyły, że władanie szpadą nie jest im obce i sprawia zadowolenie.

Nauka prowadzona jest systemem włoskim. Lekcje odbywają się dwa razy tygodniowo.

Szkoła, która dba o rozwój ducha i ciała.

Obok gimnastyki szwedzkiej i szer-

mierki uczniowie w wolnych chwilach zabawiają się w piłkę siatkową na sali gimnastycznej. Na dziedzińcu, dla dopełnienia całości sportowej, urządzono ślizgawkę.

P. Surowiecki znany jest na bruku łódzkim jako nauczyciel pierwszej miary i pracuje w swym zawodzie już od lat kilkudziesięciu. Kierował swego czasu młodzieżą szkoły realnej w Łodzi, a następnie szkołami policyjnymi. W początkach wojny cieszyła się powodzeniem prywatna szkoła szermierki prowadzona przez tegoż mistrza szabli i floretu.

Program wychowania fizycznego na kreślony przez dyrekcję wspomnianej szkoły należałoby zalecić także i innym zakładom naukowym.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

264 milj. nadwyżki wywozu w ciągu 4-ch miesięcy.

Pokryliśmy już połowę niedoboru.

Nasz bilans handlowy, dla którego miesiąc wrzesień był okresem zwrotnym, kształtuje się w dalszym ciągu b. dodatnio.

Nieoczekiwanie pomyślnie rezultaty wykazał m. grudzień, gdyż w miesiącu tym przy 83,517 tys. zł. przywozu, wywieźliśmy towarów na sumę 186,888 tys. zł., co wykazuje saldo na naszą korzyść w sumie 103,371 tys. zł., podczas gdy w listo-

padzie wynosiło ono 70,385 tys. zł., w październiku 50,588 tys. zł., w sierpniu zaś bilans był ujemny i wykazywał 12 milionów przewyżki przywozu nad wywozem.

A zatem saldo za powyższe 4 miesiące dodatniego naszego bilansu wyniosło razem około 264 milj., co w stosunku do 529 milj. niedoboru handlowego za pierwsze 7 miesięcy ub. roku stanowi 50 proc. czyli połowę.

Obecna sytuacja w rolnictwie.

Opinia p. senatora Jana Steckiego.

W związku z ciężkim kryzysem, w jakim znajduje się obecnie rolnictwo, zwróciliśmy się do senatora Jana Steckiego — jednego z najwybitniejszych znawców spraw agrarnych z urzędem prośbą o zabranie głosu w tej sprawie. Oto, jak charakteryzuje senator Stecki dzisiejszy stan rolnictwa:

„Na obecną sytuację w rolnictwie patrzy się bardzo

pesymistycznie.

Urodzaj tegoroczny był dość duży, jednak nie dał tych rezultatów, jakich oczekiwano.

Rolnictwo znalazło się wobec ogromnych zaległości i niedoborów z lat ubiegłych oraz wobec tak wielkich obciążeń kredytowych i ciężarów podatkowych, że realizacja pólów tegorocznych okazała się niedostateczna do uregulowania tych wszystkich zobowiązań. Przewidujemy obecnej wysokiej stopie procentowej zobowiązania te rosna z szybkością nadzwyczajną i każde opóźnienie spłaty, bodaj cześciowe, powoduje zwiększenie się zadłużenia.

O ile chodzi o system podatkowy, to trzeba z naciskiem zaznaczyć, że

przyczyna ruiny

rolnictwa stał się podatek majątkowy. Jak zresztą analogicznie można wykazać to we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego. Dzisiaj z pewnością liczyć można, że co najmniej 10 procent posiadłości folwarcznej jest kompletnie zrujnowana do tego stopnia, iż nie buda miału dostatecznej ilości zboża na siew i na ordynarie do przyszłych nowych zbiorów.

Program sanacji gospodarczej, wysunięty przez o. ministra Zdziechowskiego,

odpowiada potrzebom życia gospodarczego, jednak dotychczas

nie znalazł realnego wyrazu.

prócz redukcji budżetowych.

Nie można się temu zresztą dziwić, gdyż na urzeczywistnienie tego programu potrzeba czasu. Rolnicy jednak wiedzą, iż rząd zdaje sobie sprawę

ze znaczenia dobrobytu

warstw rolniczych dla państwa i dla całego życia gospodarczego. Rozumieją też trudności, jakie pokonać musi p. minister skarbu w łonie rządu koalicyjnego, jednakże muszę podkreślić, iż na dłuższą zwłokę niema czasu.

Uważam, iż na pierwszy plan wysuwa się dzisiaj konieczność konwersji zobowiązań krótkoterminowych i

moratorium podatkowe

— zakończył ciekawe informacje p. senator Stecki.



Cud wilków!

Sowiety zatwierdziły „Sowpoltorg”.

Handel polsko-sowiecki na nowej platformie.

W bież. tygodniu umowa w sprawie „Sowpoltorgu” została ostatecznie usankcjonowana przez Sowmarkom. Tem samym Sowpoltorg, którego uruchomienie stało odkładano — z powodu pewnego uchybienia w terminie wpłacenia pierwszej raty przez stronę polską — w najkrótszym czasie powinien rozpocząć swoją działalność.

W związku z tem wyjechała wczoraj do Moskwy delegacja polska złożona z pp. Zdzisława Byczkowskiego, St. Natansoną i St. Ocetkiewicza. Delegacja ta weźmie udział w posiedzeniu założycielskim, na którym będą załatwione wszelkie formal-

ności, związane z wyborem zarządu i podziałem udziałów „Sowpoltorgu” między Polros a Narkomtorg na dwie równe części. Jednocześnie delegacja poczyni kroki celem uruchomienia nowej placówki.

Dowładujemy się też, że min. spraw wewnętrznych zatwierdził ostatecznie 20 b. m. statut izby handlowej polsko-sowieckiej w Warszawie. W najbliższych dniach ma nastąpić uroczyste otwarcie izby. Fakty te kazać mieć nadzieję, że stosunki handlowe polsko-sowieckie wejdą nareszcie na bardziej realne tory.

Na giełdzie zbożowej zastój.

Warszawa, 23. I. — Notowania na giełdzie zbożowo-towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania w nawiasach fr. Warszawa. Zyto kongresowe (24.00), otreby

pszenne 16.00. Usposobienie spokojne. — Obojętne minimalne. Ceny orientacyjne: pszenica dobra 35 — 36.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Londyn 36.50, Zurych 72.50, Berlin noty mniejsze 56.96 — 57.54, większe 57.35 — 57.65, Gdańsk 71.04 — 71.21, wypłata na Warszawę 70.96 — 71.19, Wiedeń czeki 98.00 — 98.50, banknoty 97.00 — 98.00, Praga 470.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn, N. Jork 4.86 3/16 — 4.87, Holandia 12.10 7/16, Francja 129.85, Belgia 107, Włochy 120.35, Niemcy 20.42, Szwajcaria 25.17 i pół, Dania 19.61, Szwecja 18.16 i pół, Norwegia 23.91 i pół, Helsingfors 192.06, Praga 164.06, Wiedeń 34.53, Warszawa 36.50.

Paryż, Londyn 130, Nowy Jork 26.74, Szwajcaria 517.

Gdańsk, 100 marek Rzeszy 123.346 — 123.654, 100 złotych 71.04 — 71.21, czek na Londyn 25.20 i pół, telegraficzna wypłata na Berlin 123.371 — 123.379, na Warszawę 70.96 — 71.19, na Holandję 208.19 — 208.71, 100 dolarów 519.85 — 521.15.

Zurych, Paryż 19.40, Londyn 25.17.7, Nowy Jork 5.17.7, Berlin 1.23.3, Wiedeń 72.90, Warszawa 72.50, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.27.

Nowy Jork, Londyn za 1 funt szterl. 4.86 3/16, tendencja mocna, Paryż 3.75, Berlin 23.80.

GIELDA BAWELNIANA.

Nowy Jork, 22. I. — Dowóz do portów Atlantyku i Gofu 23.000, wewnątrz kraju

13.000, do Anglii 13.000, na kontynent 8.000, loco 20.85, październik 18.14 — 16, grudzień 18.89 — 90, luty 18.88 — 90, marzec 20.06 — 09, kwiecień 19.79 — 79, sierpień 18.48 — 48, wrzesień 18.28 — 28

Nowy Orlean, 22. I. — Bawełna. Loco 20.41, styczeń 20.14, marzec 19.56, maj 19.86, lipiec 18.49, październik 17.56.

Liverpool, 22. I. — Bawełna. Otwarcie Marzec 10.29, maj 10.18, lipiec 10.04.

Brema, 22. I. — Bawełna, 20.14.

KOMUNIKAT.

Łódź, dnia 22. I 26 r.

Stwierdzamy, iż p. Trzaska po przekonaniu się, iż Jego palto zostało skradzione, nie spazmował wcale, zachowywał się, natomiast zupełnie spokojnie. Do Komisariatu nie meldował również, albowiem sprawę załatwiliśmy polubownie, wypłacając p. Trzaskę zł. 150, a nie 200 jak to w krótkach sądowych W. Panów z dn. 21 b. m. pod nazwą „Klamka zapadła” umieszczono było. Odszukaniem palta zajęliśmy się sami, zawiadamiając 7 komisariata P. P. dopiero po odnalezieniu sprawcy kradzieży

Z poważaniem

Komitet Bezrobotnych Pracowników Umysłowych

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUW MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Dział: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI, Park im. Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

„Apolo” — George Canpertier (bożyszcze kobiet) Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Handlarz z Amsterdamu”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Reduta” — „Gorączka złota” Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Luna” „Złoty cielec” Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Odeon” — „Harry Lloyd” w swej najświeższej kreacji. Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości” „Głosy samobójców” Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Oskarżam”. Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Czary” — „Niedoszły samobójca” (z królem śmiechu Maksem Lindem) Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — Brzdąc Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Restursa — „Królowa Saba”. Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „W siódmym niebie”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Święta Joanna”. Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krzyżacy” Początek o godz. 8.15.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w sobotę, o godzinie 4 po południu dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych i wieczorem o godzinie 8.15 po cenach zredukowanych ciężej się nadzwyczajnym powodzeniem historyczny dramat w 8 obrazach „Krzyżacy” z powieści H. Sienkiewicza.

Zapowiedziana na dziś premiera „Jarmark nałżeński” została odłożona z powodu nadzwyczajnego powodzenia „Krzyżaków”.

W niedzielę, o godzinie 3-ej po południu, po cenach zredukowanych i wieczorem o godzinie 8.15 po cenach zwykłych „Krzyżacy”. Kasa czynna dziś i jutro od 12 do 10 wieczorem bez przerwy.

EDWARD REDEN W ŁODZI.

Miłośnicy ciepłego humoru i śmiałej satyry mają nieładną zadowolenie pobytu w Łodzi „króla humoru” Edwarda Redena.

Mistrz śmiechu w nowym repertuarze o prześileniach, o rządzie, o nas, o naszych żonach i mężach, o kryzysie i stagnacji znowu dowiódł ciepłości swego pióra i utrwalił przekonanie o nieprzebranych skarbach szampańskiego humoru.

Piosenki jego, to ironja, ale ironja wesola, to satyra, ale satyra chociaż złośliwa, to jednak dozwolona — a to przecież najważniejsze.

Kto więc w tym roku nie słyszał jeszcze Redena, niechaj pośpieszy do „Teatralnej”.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, o godzinie 3 m. 30 po raz przedostatni w sezonie oraz w niedzielę o tej samej godzinie po raz ostatni wspaniale wystawiona czarodziejska baśń sceniczna „Kopciuszek” z Zofią Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Ceny zredukowane (od 40 groszy). Kasa sprzedaje bilety na obydwie przedstawienia.

Dziś wieczorem po raz trzeci potężny dramat historyczny Bernada Shawa „Święta Joanna” z Marią Malicką w roli tytułowej oraz Konstantym Tatarkiewiczem, Ryszczewskim, Szymańskim, Wołkowskim, Fabiańskim, Białoszczyńskim i Żeromskim w rolach watajniejszych. Wysoce interesująca, efektowna sztuka genialnego pisarza angielskiego, grana będzie oprócz najwspanialszego wieczoru jeszcze dwukrotnie: we wtorek i czwartek przyszłego tygodnia, poczem ze względu na konieczność skrócenia występów Marii Malickiej ustąpi miejsca premierze pogodnej, wesołej komedji sało nowel de Piers’a i Caillaver’a „Ładna historia”, w której utalentowany gość naszej sceny wykona trzecią ze swych ról gościnnych: popisową rolę Heleny de Trevillac. W roli Babki wystąpi świetna wykonawczyni tej roli, wybitna artystka Teatru Polskiego w Warszawie Zofia Czaplińska. Premiera „Ładnej historii” w piątek dnia 29 b. m.

W niedzielę wieczorem po cenach zredukowanych (od 50 groszy) dana będzie przeobrażona farsa Hennequina i Vebera „Codziennie o piątej” — po raz ostatni w sezonie (z powodu wyjazdu p. Stehany Jarkowskiej do Warszawy, gdzie kreować będzie na scenie Teatru Małego główną rolę kobiecą w najbliższej premierze tego Teatru).

W poniedziałek przedstawienie po cenach najniższych (od 40 groszy) dana będzie ciekawa i niesłabnąca powodziem efektowna sztuka węgierska „Płomienna noc Antonii”. Bilety od dziś w kasie zamawiać.

Począwszy od dnia dzisiejszego bilety na przedstawienie bieżące sprzedawane będą w kasie zamawiać od 10 rano do 6 po poł. (nie jak do tychczas do 5); zaś od 6 m. 15 w kasie dziennej Teatru. Również do godz. 6 (od 2-ej) realizowane będą w kasie zamawiać kupony żółte (ul. gowe).

Za dobrem wynagrodzeniem :: potrzebni ::

CHŁOPCY

- do rozsprzedaży pisma -

Wiadomość w admin. „Łódzkiego Echa Wieczornego” w godz. od 10-ej do 13-ej.

Potrzebny jest młody człowiek

inteligentny, elegancki, towarzysko obyty do pracy organizacyjnej — apolitycznej. Referencje i kaucja wymagana bezwzględnie. Wiadomość: Hotel Savoy” od 3 do 4 p. p.

W jutrzejszym t. j. niedzielnym

„Kurierze Łódzkim”

wszyscy czytelnicy znajdą

KUPON ZAPASOWY

Wielkiej premji karnawałowej „Łódzkiego Echa Wieczornego”

w celu zastąpienia któregośkolwiek z brakujących kuponów z dnia 19, 20, 21 i 22 b. m. (Od : : : : Nr. 1 — 4 łącznie). : : : :

Na kuponie tym należy prócz imienia, na zwiska i adresu, wpisać również i odnośną datę.

Każda z pań!!

chcąc być według najnowszych paryskich żurnali

ostrzyżona i czesana winna zgłosić się do

A. HOŁODYNIAKA pierwszorzędnego zakładu fryzjerskiego

Piotrkowska 27, tel. 38-09.

Farbowanie włosów L'oréale Henne we wszystkich kol. przez spec.

UWAGA: Wielki wybór oryginalnych peruk.

PĄCZKI

Z NIESPODZIANKAMI

PREMJA KARNAWAŁOWA!!

JUTRO w NIEDZIELĘ, w każdym 10-tym pączku nabywcy znajdą premję w postaci:

:: TORTÓW ::
BOMBONIEREK
CUKIERKÓW

Znakomitej Tatrzańskiej i. t. p. cukiernia.

B. Gostomski
Piotrkowska Nr. 76.

UWAGA: Poleca się renomowane wyroby cukiernicze.

Dr. med. **PRYBULSKI**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Rentgena od 9-2 4-8, o p. 4-5 dla pań Oddz. poczekalnia Zawadzka 1 tel. 25-33

Przybyłała się suka duża borygowata chart. Odebrać można u Papiernika, Marysińska Nr. 3. 616

Dr. med. **H. Lubicz**

Cegielniana 43 tel. 41-32. Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wykonywane. Przyjmuje od 9-11 i od 4-5

Pieczki i kucharki przenośne, kaflowe, szamotowe. **B-cia Koźmiński** Główna 51.

| Cena prenumeraty: | | Ceny ogłoszeń: | |
|---|--------|--|----|
| W Łodzi miesięcznie | 2.70 | Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 lamy) | |
| Dla robotników | 2.20 | Za tekstem | 25 |
| Na prowincji | 4.00 | Nekrologi | 25 |
| Z zagranicą | 6.00 | Komunikaty | 25 |
| „Łódz. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie | 6.90 | Zwyczajne | 6 |
| Odnośnienie do domu | 30 gr. | Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy. | |

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski.**